



P H E Z H E.



Władysława Strzelnickiego.



ŻYTOMIÉRZ,

Nakładem JÓZEFA STRZELNICKIEGO.

—
1860.

<http://rcin.org.pl>



Pozwala się drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury
po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Kijów, dnia 18 Maja 1860 roku.

CENZOR. Or. Nowicki.

w DRUKARNI A. KWIATKOWSKIEGO I KOM. w Żytomierzu.

S O N E T Y.

1.

Gdyby'm jak zorza wszystkie mógł rozświecić
strony,

Na każdy kwiatek wieniec posyłać różowy,
Gdyby'm wolny jak słońca połysk brylantowy,
I jak on rozłamany w złotych tęcz miljony

Mógł się w każdego zdroju przezierać kryształe;
Gdyby'm mógł jako arfy chwiejące się tony
Płynąć, powiewnym żagleń zefiru niesiony,
Na około harmonji rozlewając fale:—

Wtenczas by'm się z krainy wiecznej mgły i cienia,
Gdzie jak błyski w obłoku błędzą myśli moje,
Choć jednym ich promieniem w nieba wzniosł
podwoje,

Otwarte talizmanem twojego spojrzenia.....
Ile łez w mój źrenicy, ile gwiazd na niebie,
Tyle pieśni z mój duszy wysnułby'm dla ciebie.—

2.

Milczą hymny godowe, — naddniestrzańskie skały
 Przybysz z mroźnej krainy dziki wiatr potrąca,
 Niekiedy mu zawtórzy pieśń obłądna, drżąca,
 Bezsilny oddźwięk tonów co już uleciały. —

Uleciały jak mara, jak gwiazda błędząca —
 O! tony uleciały, lecz słowa zostały,
 I w serca się złotemi głoskami wpisały,
 I w myśli gorą jasno jak iskra płonąca.

Milczą hymny godowe! — cóż zaśpiewam tobie?
 Mamże rozbudzić widma co usnęły w grobie,
 Łzę wilżyć kwiat przeszłości? — Tęskne dumy moje

Są jak pieśni żałobne — żywy nie usłucha,
 A w umarłym nie wskrzeszą zagastego ducha.
 Czyliż zdolne tém echem odbrzmieć serce twoje?

— 7 —

3.

Do J... Z.....wskiego,

który chciał mojego Pegaza skierować na pole historyi.

Gdy po raz pierwszy ze wschodu pościeli
Mrugnie jutrzienka złotemi oczami,
Raz pierwszy złotym promykiem wystrzeli
Na kwiat - niemowlę, zawity listkami, —

Spójrz na ten kwiatek! — ledwie się ośmieli,
Rumieniec, rosy zalany perłami,
Które ssie zefir drzącemi ustami
Odkryć spójrzeniem kwiatów - przyjacieli.

Ten skromny kwiatek, to mój obraz żywy,
A ty, mą sławę widzieć niecierpliwy,
Chcesz mój lot w górne skierować obłoki!

Próżno! przeszłości widnokrąg szeroki
Rzewni mą duszę, łąy z oczu wyciska,
Lecz niedobędzie iskier z jój ogniska. —

4.

W imionniku Olimpii K....

O błogo pączku róży, błogo ci na ziemi,
 Gdy w poranku dni twoich gałązka zielona
 Opiekuńcze nad tobą roztoczy ramiona,
 I kolebkę okryje listkami świeżemi, —

I od skwarnych promieni, od burzy zastłoni.
 O błogo pączku róży, błogo ci na ziemi,
 Gdy cię wietrzyk usypia piosnkami cichemi,
 I całunkiem ociera perłę twojej skroni. —

Ach! szczęśliwy ten słowik, co w wiosennej dobie
 Ranną piosnkę wymarzył i odśpiewał tobie!
 Ale gdy letnie słońce dolinę oświeci,

Kiedy piosnki uciehną i śpiewak odleci,
 Niezapomnij tych dźwięków, niezapomnij miła
 Co ubóstwiły ciebie, kiedyś pączkiem była. —

GRECYA

Potomnych wieków uwielbieniem zdobna,
 Już w kolebce przeszłości śpi Hellas nadobna:
 Lecz promień myśli wysnuty z jęj łona,
 Jak słup ognisty, co śród dzikiej puszczy
 Drogę Hebreów rozpromieniał tłuszczy,
 Blaskiem słońca rozświeca następne plemiona.—
 Niezwydłe uczuć kwiaty wzrosłe na jęj błoni,
 Jako gwiazdy na niebios migocące skroni
 W zamęcie wieków świeżym blaskiem płoną.—

* * *

Świątokradzka dłoń czasu zatarła imiona,
 Wryte dłonią twoich mistrzów na marmurze,
 Twe świątynie, posągi, rozwinęły burze,
 Lecz, o Grecyo! ku tobie zwracam myśl zdumioną,
 Do ciebie leci serce pełne uwielbienia,
 I myśl moja, me serce w nieśmiertelność wierzy.—

* * *

Jak łódź co w dobie zniszczenia
 Świętą rodzinę wzniosła nad otchłanie,
 Tak z twą rodziną wieszczów, mędrców i rycerzy
 U kresu wieków łódź twęj sławy stanie.—

Oddalony.

(DUMKA.)

Szumi jesień, — w stepie głucho,
W stepie zwiędął kwiat wiosniany,
Wiatr gałązkę zrywa suchą
I gdzieś pędzi w kraj nieznany. —
Noc zwiesiła mgły oponę
Nad nurtami Dnieprowemi,
Za nią gwiazdy oddalone
Lśniąc oczyma niejasnemi.
Nagle — jakież świst ponury?
Ach! to orzeł mgłę przecina!
Dokąd, orle modropióry,
Jaka wzywa cię kraina?
Poco krążysz nad mą głową,
Może mi z zachodniej strony
Ukłon, lub pociechy słowo
Niesiesz ptaku ulubiony?
I zataczam wzrok do koła....
Darmo, już utonął w niebie!
O latawce! nigdyż ciebie
Tęskne serce nieprzywoła?
Gdy mi na przyjaznej fali,
Ranek cichych dni upływał,
Ja'm twój polot ujrzał w dali,
I stęskniony ciebie'm wzywał. —

Ty's się zgubił nieścigniony,
U blizkiego chmur manowca,
Z tobą złote sny wędrowca,
Z tobą świat mój wymarzony! —

Na imieniny Emilii P.

Dzisiaj imieniny twoje
Ziemski globus celebryje,
Więc ci każdy powie swoje,
Co tam myśli, albo czuje. —
Może afekt z jakiej strony,
Co jak iskra tłał w popiele,
Tą okazyą ośmielony
W wynurzenia się rozśmiele. —
Co mi za to, gdy wywróżę? —
Bo wiązanie takiej treści,
Mam nadzieję że ci może
Mile w uchu zaszeleści. —
Lecz gdy razić mają uszy
Wypłowiła tylko frazy,
Czcze, bez myśli, i bez duszy,
Powtórzone tysiąc razy,
Więc znudzona i ze złości
Słuchaj co ci będę życzył,
Wszakże w marzeń twych skrytości
Ja'm się dobrze wtajemniczył. —

Czego twe serduszko łaknie,
Kędy się myśl twoja błąka,
Wszystko muza ma wybąka
Słów jęj pewnie niezabraknie.—

Na tém morzu bez przystani
Samęj nudno i niemiło!

A co, zgadłem? czy się pani
Nigdy o tém nieprzyśniło?

Ze współzeglaz jak taki,
Coby w jedne płynął szlaki,
I jęj łódkę miał na pieczy,
Był by wcale nie od rzeczy?

Więc oracyi męj osnowa,

Niechaj będzie Bogu chwała,

Do połowy już gotowa.—

Niech pomyszę — będzie cała.—

Chociaż to na bożym świecie,
Koczkodanów jest bez miary,
Długo'm musiał myśleć przecie
Jakiej tobie życzyć pary.—

W myślach moich, wyznam szczerze,

Jak na rynku było szumnie,

Różni się cisnęli tłumnie

Eleganci i żołnierze.—

Gospodarze i uczeni,

I artyści co się zowie,

I brodiaki i panowie

Przez heroldyą utwierdzeni.

Wreszcie odpędziłem zgraję
Mysząc sobie: co mi potem,
Jaką rolę kto udaje
Jakim biędę kuje młotem.—
Jakim kuje, takim kuje,
Czy w dostatku, czy o głodzie,
Ja się o to niefrasuję,
U mnie wszystko na urodzie.—
Lecz tu znowu sęk nielada:
Różne w świecie obyczaje,
Tym rumiana, owym blada
Twarz piękniejszą się wydaje.—
Co tu wybrać?... gdy się męcę,
Na myśl przyszła mi osoba,
Że w gust trafię, za to ręczę,
Pewny'm że ci się podoba.—
Choć to wieczna zgoda święcie
Ślubuje się u ołtarza,
Lecz w małżeńskim sakramencie
Czasem różnie się wydarza.—
Dni cukrowe gdy przeminą,
Kiedy nektar się wyszumi,
Któż to tego nierozumié,
Że i fusy na wierzch spłyną.—
Ja'm nie prorok, chowaj Boże!
Lecz przypuśćmy, — bo kto zgadnie,
Co też kiedyś tam wypadnie?
Wszak na świecie jak na dworze,

Złote dni gdy przejdą ręco
 Może czasem w złej godzinie,
 Rączki pani się zaplącą
 W jegomościńej czuprynie....

Ach! na rany Chrystusowe,
 Żałowałbym adonisa!
 By ocalić biedną głowę
 Niech jak kułak będzie łysa.—

Łysa głowa mędrca znaczy,
 Mędrzec widzi zbyt daleko —
 Jednym okiem dość zobaczy,
 Drugie niech ma pod powieką.—

Trudno dziś przysięgom wierzyć
 Rzadka wierność przy urodzie;
 Więc by niechciał ząbków szczérzyć
 Dość niech jeden ma na przodzie.—

Przy tém wszystkiém to rzecz główna,
 Że prostaków pełno wszędzie —
 U twojego niech niebędzie
 Jedna noga drugiej równa.—

By sąsiadki zazdrościły
 Niech przed niemi się twój miły,
 Dużym garbem oszańcuje—
 Tém życzenia konkluduje.—

Do smutnego przyjaciela.

Któż mi to da, abych był jako dawnych miesiąców.

Księga Joba.

Gdzie bluszcz twój, o pielgrzymie! gdzie twój
bluszcz zielony?

Gdzie twoja gwiazda, gwiazda twoja złota?

Pewnie ciemne twe niebo, i kres oddalony,

I cierń na pustej drodze żywota....

Pewnie siły stargałeś,—bo blade masz lica,

I słabo, i powolnie bije serce twoje,

I krwią zabiegła źrenica.—

Może świat ten szeroki, jak zmęczone źródło,

Widziadeł twego serca odbić niewydała.—

I tego tęsknisz?—Czy widmo anioła,

Co's wykołysał na marzeń obłoku,

Dalekie, nieschwytane, jak księżyc w pomroku,

Nie spływa na twe łono w widomej postaci,

I tego tęsknisz?.....

* * *

O! nieplacz samotniku! szczęśliwość tej ziemi

Krwiał Chrystus okupował,—czyż się lżą opłaci?

We łzach, potęgą duszy twojej się zatopi,

Nadzieja zmięknie, celu nie wytrapi.—

O! nieplacz, samotniku! niech czyny świętymi

Brzemienne czucie tajemnie wre w duszy,

Jak wulkan, póki ziemnej zapory nieskruszy.—

Bo gdy się we łzach rozplynie —
Zmaleje i zmarnieje, i bez czasu zginie,
Jak chmura w deszcz rozlana, i niewyda płodu!

* * *

O! nie płacz, samotniku! łza na głąz upadnie,
A choć głąz użyzniony wyda gałąź drogą,
Nadejdzie Faryzeusz, — źródła nieodgadnie,
Spójrzy na gałąź — i potraści nogą. —

* * *

Błogi kto bez wyrzekania,
Dotrwał na ścieżce cierpkiego zawodu!
I rychłej troska z serca mu odleci
I jaśniej słońce u celu zaświeci. —

* * *

Spójrz! dzisiaj zima te pola osłania,
Tak głucho, tak pośepnie kędy spójrzysz okiem,
Ni gwiazdy, ani chmurki na niebie szerokiem,
Ni kwiatka, ani chwastu na szerokiej błoni. —

Gdzie niegdzie tylko z pod śniegów topieli,
Samotny skielet burzanu wystrzeli,
Rzekłbyś, mieszkaniec podziemnej ustroni
Ze śmiertelnego dobył się powicia,
By ujrzeć strony gdzie błądził za życia;
Lecz gdy go słońce olśni, wiosna rozweseli,
Ileż życia zakwitnie na skielecie skroni! —

1838. Kijów,

Do Ignacego B.....

Tam gdzie Dniestru błyszczą zdroje,
Kwieciem wdzięczy się dolina,
Tam latają myśli twoje,
Tam mieszka twoja dziewczyna. —
Sliczna, jak majowa róża,
Czysta jak aniołek w niebie;
Łzę zwilżone oczki zmruża....
Ta łza, bracie!..... nie dla ciebie!
Cóż dziwnego że łzy roni,
Kiedy serce jej w żałobie;
Białą chustką twarz osłoni,
I duma...lecz nie o tobie. —
Jakże miły sen aniola!
Płyną słodkich marzeń roje....
Ciszéj! przez sen kogoś woła
Czyjeż imię?...oj nie twoje!

Do wielkiego Poety

J... S — go.

Czémże cierpień są koleje,
Czém są losu huragany?
Słodki balsam wnet rozleje
Na bolesne serca rany
Duszy twojej pieśń. —

Jak głos dzwonu, co rozprasza
Z czoła niebios chmur zawoje,
Niech tak brzmią piosenki twoje,
A jutrzienka błysnie nasza
Wyjaśniona znów.—

Cześć i chwała słowikowi!
Ty's słowikiem, Jasiu miły,
Śpiewaj tylko! my gotowi
Słuchać cię ze wszystkiój siły
Byle's śpiewał nam.—

Gdy pociechy oddźwięk słaby
Z twój nam lutni zaszeleści,
Cóż mój bracie! my nie baby
Śmiać się będziemy wśród boleści,
Taka pieśni moc.—

Gdy wspomnienia twe załechce
Wdzięk Justysi twój uroczy,
Gdy jak zefir igrać zechce
Ze splotami jej warkoczy
Drżąca piosnka twa.—

Nasze serca nie ze stali!
I w słuchaczów zaraz łonie
Namiętności żar zapłonie
I tam dalej, i tam dalej
Reszty domysł się.—

Gdyby który z przyjacieli
Chciał ten srogi świat porzucić,
Ty mu wtenczas racz zanócić,
Pewnie go twa rozweseli
Przy skonaniu pieśń. —

R Ó Ź a.

Póki się zorza krasi złotem swych promieni,
Dopóki rosy zdroje pijesz z jój kielicha,
Jak się mile, o rózo! twe lice rumieni,
Darząc woniami wietrzyk co do ciebie wzdycha;
Niczém słońce wiosenne, niczém blask jutrzeński,
Piękniej nad nie, królowo! jaśnieją twe wdzięki. —

Ale ty niepostrzegasz szczęściem omamiona,
Jak poranek ulata, jak wiosna ulata,
Jak groźna przyszłość nagie wyciąga ramiona
By zwarzyć skronie twoje upałami lata,
Wyssać wonie z twych piersi — by z wiatrem jesieni
Rozkoszne listki twoje rozwiać po przestrzeni. —

Tą wróżbą różę straszylem wesołą,
Co się wstydliwie pod jażminem kryła —
Ona ze smutkiem rubinowe czoło
Do kochanego narcyżu schyliła

I cós mówiła, słyszałem jój słowa:
 Luby! przy tobie ja'm umrzeć gotowa.
 Ale gdy upał lata moją postać zmieni,
 Niech się dawny jój obraz w twój pamięci schroni,
 Gdy me listki rozwieje dziki wiatr jesieni,
 Jeden listek zatrzymaj na swój białej skroni.—

Królowa Balu.

Patrzej, jak mile
 Płyną im chwile,
 Bóstwo harmonji gości w tój sali;
 Po niój wesoło
 Tancerzy koło
 Pływa, jak łódzie po morskiej fali.—
 Jak w maju ranek
 Lica niebianek,
 Jak w maju niebo śliczne ich oczy;
 Lecz krasą lica,
 Anioł-dziewica,
 Królowa balu wszystkie zamroczy.—
 Gdy się zbliżyła
 Tancerka miła,
 Ucichły gwary w biesiadnym kole,
 Roskosz w jój tchnieniu,
 Szczęście w spojrzaniu
 Duma zwycięzcy widna na czole.—

Szmer się rozlega //
Salę przebiega,
Garnie się wkoło rzesza zdumiona;
W niejednym łonie
Miłość już płonie
Lecz któż z całego milszy jej grona?
Próżno się biedzi,
Každy z gawiedzi,
Jakby pokonać współwielbicieli,
Bo spojrzzeniami
I uśmiechami
Bogini wszystkich po równi dzieli. —
Baw się, aniele!
Niechaj wesele,
Gości w twój duszy, gdy milczy dusza,
Gdy słaby wątek
Dawnych pamiątek
Pustego serca już nieporusza.
Gdy do mogiły
Zwłoki wstąpiły
A duch swobodny zniknął bez wieści;
Wtedy cierpienia,
Wtedy westchnienia,
Wtedy właściwsza szata boleści. —
Szkoda łyzy jednej
Dla mary biednej
Co pogrzebiona jeszcze za życia. —

Więc, mój aniele!
Niechaj wesele
Pustego serca przysporzy bicia. —
Lecz ach! dla Boga,
Cóż to za trwoga
Przerywa tańce w środku biesiady?
W godowém kole
Z wzgardą na czole
Z śmiercią w spójrzeniu stanął gość błądy. —
Stójcie! zawoła,
Niech wzrok aniola
I potępieńca spotka źrenicę;
Czegoś się miła
Tak zatrwożyła?
Czego ze zgrozą odwracasz lice?
W milczeniu głuchém
Wstrząsnął łańcuchem,
Serca tém echem dziko zabrzmiały;
Balu królowej
Jako hołd nowy
Upadł pod nogi pierścionek mały. —

Tęsknota.

Porzućmy tę ziemię!

St. Winnicki.

Bije godzina, — a z tą godziną
Zwiednie mych uczuć najmiłszy kwiat,
Bo zgonem każda z tych chwil co płyną,
A przyszła nowy gotuje zgon. —

Ja niezabudkę uszczknę z tój błoni
Gdzie krótki życia przepałem świt,
Pierś ma ostatnią piosnkę wyroni,
I pójdę, pójdę w weselszy kraj. —

I cichy, stanę po długim biegu,
Ciższy niż fali wieczorny szmer,
Kiedy się drżąca tuli do brzegu,
Stanę gdzie Boga wznosi się tron. —

Powiem Mu: Ojczy! źle mi na świecie,
Dni moje ziemskie gorzki to dar,
Tyś taki dobry, pocóż twe dziecię
Tak wiele rzewnych wylewa łez?

Wszak już oddawna, duszy mój gońca,
Tęskną do Ciebie posyłam myśl,
Z księgą mych cierpień, — jako do słońca
Fontanna lśniący posyła zdroj. —

Jak ona drobnych pereł milionem
Spada, by nowy podsycić wzlot,
I ja spadałem, — w sercu zwiedzionem
Gościł niekiedy błędny ten świat. —

Przebac! bo jako świt porankowy,
Obraz twój w duszy zaświtał znów,
Przebac lub ukarz, — ja'm znieść gotowy,
Lecz tamtych więzów niewracaj mi. —

Tak będę modlił, — Bóg się użali,
Ziemio! na wieki pożegnam cię,
Pożegnam ciebie sercem ze stali.....
Weź na pamiątkę sobie mój proch. —

Ciebie nie żegnam, drogi mój kwiecie!
Ty przesadzony z rajskich tu niw,
Gdy zwiedniesz na tym niemiłym świecie
Wolniej i miliej zakwitniesz tam. —

Gdy ja odlecę, — tutaj na błoni,
Wiosna uśmiechem powita cię,
Słowik swój miłej, piosnkę zadzwoni,
Echem wtórzającym ozwie się gaj. —

Ale niebędzie już tego dźwięku
Któremu serce wtórzyło twe!
Ty, smutna, lica złożysz na rękę,
I powiesz myślą: gdzież śpiewak mój?

Wtedy ła moja gwiazdą na niebie,
Pieśń moja będzie harmonją sfer,
Lecz ja zaśpiewam znowu dla ciebie,
Zaśpiewam tobie pamiątek pieśń —

I do snu serce twe ukołyszę,
A kiedy ze snu przebudzisz się,
Ujrzysz dokoła rajskie zacisze
Przy sobie ujrzysz niebianów chór. —

Tam wiecznie razem w wieczystym maju,
Wiecznie dla siebie będziemy żyć —
I znów sijałkiem mojego raję,
Znowu aniołem mym będziesz tam!



Skowronek.

I.

Nad łąki strojne kwiatów tkaniną,
W krainie złotej jutrzeńki,
Jak strumień cichy, daleki, płyną
Jakieś uroczyste dźwięki. —

Czy anioł wiosny, gdy czystym tchnieniem
Z śniegu pootrząsał kwiaty,
Swe dzieło Bogu oznajmia pieniem
W wyższe odlatując świąty. —

Może mu tęskno rzucać te strony
 Ze smutne piosenki roni;
Coraz głos słabiej pływa zemdlony
 W powietrza dalekiej toni.—

I jak sen błogi,—ostatnie dźwięki,
 W oddali skonały głucho,—
Lecz choć skonały,—miłej piosenki
 Jeszcze słuchało me ucho.—

Spójrzałem w górę,—myślą dogonię,
 Lub okiem dogonię może,
Pogodne niebo rumieńcem płonie
 Wesołą witając zorzę.—

Księżyc pobladał,—i rzucał wejrzenie
 Pogardzonego kochanka,
I zatęsknił, że jego promienie
 Gasną przed gwiazdą poranka.—

A jaka cisza w tych swiatach bez końca!
 Słyszę jak wietrzyk swawoli,
Jak rosa z listków zsuwa się drżąca
 W dalekim gaju topoli.—

Może przyroda modły niememi
 Wita cię, chwilo wesela!
Może słucha, czy zabrzmiał z nad ziemi
 Dzienny rozkaz Stworzyciela.—

Kiedyż, śpiewaku, twa dumka spłynie
Znowu z nieścigłej oddali?

Jak mała koncha w morza głębinie
Tyś zniknął w powietrza fali!

* * *

Skowronku! rzekłem wtedy zdziwiony,

Czy wiosna nie miła tobie,
Że gdzieś w nieznane odlatasz strony
Że ją zostawiasz w żalobie?

Spójrzyj na dół, — tu krawędź strumienia

Wieńczą różnolice kwiatki,
Tu fijolek wyziera z pod cienia,
Tu niezabudki, bławatki. —

Tu róża płonie ogniem koralu,

Patrz jak cię nęci do siebie,
Na jej się licu łezka kryształu,
Ten ogień, — ta łza, dla ciebie!

O N.

Miła mi wiosna, i kwiatek miły,

Kwiatek ze łzawem wejrzeniem,
Miła dolina, którą okryły
Zielone gaje swym cieniem. —

Lecz te łzy lotne zwieją motyle,

Lub jedno zefiru tchnienie,
Ten ogień zgaszą roskoszy chwile,
Lub południowe promienie. —

A tu i słońca połysk jaśniejszy
 Na moje skrzydełka sływa,
 Tu wiosny urok stokroć piękniejszy
 W oddali mgła przyodziewa. —

Tu się zanurzam w światła kąpieli,
 Eteru oddycham tchnieniem,
 Tu mię jutrzienka z ranniej pościeli
 Najpierwszym wita promieniem. —

Promień przynosi z rodzinnej strony
 Gdy mię ogarnie tęsknota,
 Wierny obrazek z niej odstrzelony
 W wianku purpury i złota. —

Kijów, 1838.

Skowronek.

II.

Senném okiem, nierozwity
 Ode wschodu mrugnął dzionek,
 I wyleciał już skowronek
 Z powitaniem pod błękity. —
 Tam stał światów orszak cały
 W niebios posłuchalnej sali;
 One ze wschodowej dali
 Króla światów wyglądały. —

Jakże lekko, jakże miło,
 Wzlecieć strzałą nad równiny,
 Gdy zamglone tło niziny
 Ginie, jakby się prześniło. —

A gdy nizin tło zaginie,
 Jakże miło, tam! wysoko
 W zaiskrzonej gwiazd drużynie
 Zalśnić gwiazdą jasnooką. —

W lot skowronku, w lot za niemi,
 Stąd nie widne goń światelka,
 Nie dla ziemi twe skrzydełka,
 Twoje piosnki nie dla ziemi. —

Już się ślizga po lazurze.....
 Niebios droga jasna, czysta,
 W koło cisza — tylko w górze
 Płynie chmurka przezroczysta. —

Ode wschodu, zapłoniony
 Ranek lica jęj całował;
 I jak wiankiem z każdej strony
 Złotem brzegi umalował. —

Lecz z jęj łona, — lecz z jęj głębi
 Gdy rozwinie szare zwoje,
 Nigdyż grom się nie wykłębi?
 Tylkoż rosy padną zdroje?

Zleć, skowronku! tu, ku ziemi,
 Do spokojnej zleć ustroni,
 Krzew rodzinny cię osłoni
 Gałązkami zielonemi. —

Już zapóźno, — z siwej chmury
Potok błysków się rozlewał,
I skowronek ciemno - pióry
Rannęj piosnki niedośpiewał. —
Wicher ujął go skrzydłami,
Na dalekie zniósł pustynie;
Pod cudzemi niebiosami,
Jakże smutno tam ptaszynie!

1839. Czerwca 15. Szemacha.

Piosnka.

W dniach tęsknoty i niedoli
Gdy dni miłsze się przeżyło,
O przyszłości snić niemiło,
I wspominać serce boli. —
Wszystkoż z sobą już na wieki
Uniósł mój poranek złoty,
Bratnie koło, uciech steki
I kochanki mój pieśczoty?
Wszystko! tylko wspomnień wątek
W duszy brzmi jak głos z pod ziemi,
Póki łez mych i pamiętek
Głucha przyszłość nieoniemi. —
Ach! jak dobrze mą krainę
Widzę w myśli, widzę w sercu,
I te zdrojów wstęgi sine
Na zielonym pól kobiercu...

Tam się po Dniestrowej fali
 Slizga blady cień księżyca;
 Zorza barwą tam korali
 Miodoboru szczyt rozświeca. —

Tam głos w górach zabłąkany
 Wędrownika z dum ocuci:

„Gdzież się podział mój kochany,
 „Kiedyż wróci, kiedy wróci?”

Niepowrócę moja miła,
 Niepowrócę przyjaciele,
 Obca dłoń mi grób wyściele
 Obca skryje mię mogiła. —

1839. Czerwca 20. Szemacha.

Życzenia.

(MELODJA)

Gdyby'm w nagrodę za me łzy i straty,

Czarę cierpienia do dna gdy wychylę,

Mógł unieść głowę obciążoną laty,

Unieść i złożyć w ojców mych mogile. —

Po dniu burzliwym u śmierci noclegu,

Jakąż modlitwą wielbiłby'm cię, Boże?

Modlitwą majtka co pożegnał morze,

Bo mu lżej umrzeć na rodzinnym brzegu. —

Ale w mém sercu nadziei tak mało,
 Ale tak smutno, gorzko na tym świecie!...
 Niechby z latami serce zestarzało,
 By'm nieczuł, aby'm niepłakał jak dziecię. —
 Lecz nie! niech raczej zostaną cierpienia!
 Kiedy do kresu dni moje dopłyną,
 W chwili przedgrobnój westchnę za rodziną,
 Dusza tam wzleci na skrzydle westchnienia. —

1839. Czerwca 29. Szemacha.

Do Tadeusza Łady-Zabłockiego.

Mój Tadeuszu! donieś mi przecie
 Co u was słyhać na wielkim świecie,
 Jak zdrowie służy, jak się powodzi?
 Ile twa lutnia wydała tonów,
 Ile's dla serca uzbierał plonów,
 Myśl twa na jakiej żegluję łodzi?
 Czy zarzuciwszy marności świata,
 Jak górny orzeł błąka się w chmurze
 I nad drzemiący Kazbeh wylata?
 Czy na ponętne Gruzyi róże,
 Spada jak w maju poranna rosa?
 Czyli jak tęcza, wieszczka pogody
 Jasnym półkregiem złoci niebiosa,
 I tonie w falach rodzinnej wody?

Może lat starych przetrząsa dzieje,
 Lub w rozumowań wikła się matni?
 Wszystkie swęj myśli opisz koleje,
 Bo o nich milczy list twój ostatni. —
 O! tobie z górnych sfer ideału
 Źródła pociechy płyną obficie!
 Ledwie w wieszczego chwili zapału,
 Drżąca piosenka, tęsknoty dziecię,
 Wydrze się z piersi twęj poniewoli,
 Wnet cię drużyna braci okoli,
 By chwytać duszą ulotne tony,
 Miłe, jak echa, z rodzinnęj strony. —

Szczęśliwy rolnik, co mógł zasiewać
 Własne swe ziarnka na własnej ziemi:
 Szczęśliwy śpiewak, co mógł zaśpiewać
 Swoim językiem między swojemi! —
 Mnie samotnemu, los zawsze srogi
 I tęj pociechy niechciał nadarzyć,
 Zarzucił w puste, głuche odłogi,
 Nie dał co kochać, ni o czém marzyć. —
 Nie niesie ulgi sercu sierocie,
 Echo spółczucia, łezka przyjaźni...
 Tak polot uczuć, sen wyobraźni
 W niepodzielonęj ginie tęsknocie,
 Tak ginie wszystko, o czém się sniło,
 Czém myśli żyły, czém serce biło! —

1840. Szczęmach.

Do....

posyłając mu wiersze napisane w 1841 roku.

Kiedy'm Gruzji żegnał stolicę,
 Posłuszny losom co mię strącały
 Na gorzki zawód bojów bez chwały
 W głuche, bezdrożne, gdzieś okolice,
 Wymogłeś na mnie w rozstania dobie,
 Aby'm wrażenia moich wędrówek,
 Jak jeńców z wojny odsyłał tobie,
 W podwójnych pętach miar i końcówek. —
 Pędzony w zagon obcy, daleki,
 Z ostatniem żegnam, łzę nie ostatnią,
 Dzieląc uściskiem drużynę bratnią,
 Jakiejże proźbie odmówi człowiek?
 Chociaż mi głosu niedostawało,
 By wyrzec: „zgoda” odpowiedź całą
 Mogłeś wyczytać z wilgotnych powiek. —
 Ale, mój drogi! w tym smutnym czasie
 Gdy przeciwieństwa tłumione burzą,
 Myślom, uczuciom słowa niewtórzą,
 Ja'm bardzo rzadki gość na Parnasie. —
 Straszno dziś piąć się na te wyżyny,
 Ślady zawiane, a droga ślizka!
 Dziś me natchnienie, jak płomyk siny
 Co się z dymnego pogorzeliśka
 Wzniesie na chwilę i wnet zagaśnie,

Długim, upartym zlewany deszczem,
 Potém znów mignie.... otóż tak właśnie
 Niezdolny światłem iskrzyć się wieszczęm
 Migoce w duszy tajny mój płomień.—
 Ledwie łąz uczucia zajdzie żrenica,
 Na czole błysnie zachwytu promień
 I wnet powraca łąza samotnica
 Do swego źródła,—by oko suche
 Umiąło kłamać,— a trzeba kłamać,
 Nieraz grę twarzy stokroć przełamać,
 Lub udać serce głupie i głuche;
 I promień wraca,— bo czoło ciemne
 Jak kamienistej powierzchnia roli
 Co kryje w sobie skarby tajemne,
 Nieda ich odkryć,— wzięść niepozwoili.—
 Z takim zapasem kłamstwa, udania,
 Zbiegam ja dzisiaj świata obszary,
 Bo i przede mną świat ten zastania,
 Swoje bogactwa i swoje czary.—
 Nieznając szczęścia pielgrzym ubogi,
 Gdy innych widzę w szczęśliwszej doli,
 Sam niewyrzekam na los złowrogi,
 Choć serce boli, milczę że boli.—
 Bo czyż mi ulżą skargi i żale,
 Czy mi współczucia łezkę przyniosą?
 Milczę i patrzę dokąd mię niosą
 Rudlem ni wiostem nietknięte fale.—

Oto bez rosy i bez promienia
 Pierzchnął mój ranek jak gdyby we śnie,
 I unioś z sobą, unioś tak wczesnie,
 Co było we mnie ognia, natchnienia.....
 Niech że dzień chmurny przyśpiesza biegu,
 Niech pożądany wieczór nadchodzi,
 Aby'm co rychłej już do noclegu
 Na skołatanej dopłynął łodzi.—
 Umrzeć, o! umrzeć!.....

Lecz któż mi powie,
 Gdy z ziemi zniknę gdzie się podzieję,
 To, co tu miałem w ziemskiej budowie,
 Zostawieź miłość, wiarę, nadzieję,
 Jedyne skarby, duszy dobytek?
 Jeśli zostawie, pocóż mię niemi
 Bóg zaopatrzył na drogę ziemi,
 Jakiż z nich mogłem zrobić użytek?
 Dusza tęskniła, serce marzyło,
 Zakres się pragnień szerzył i szerzył.....
 Na czem że koniec? takiż zamierzył
 Stwórca nam koniec?... o! za mogiłą
 Będę posiadał, kochał i wierzył.—

Ty's jednak żądał ode mnie wrażeń,
 Ile przedmiotów w mętym potoku,
 Ile się w nocy odbija mroku
 Tyle i we mnie.— Z codziennych marzeń
 Co mi się cisną w serce i głowę,
 Wrażenia migną na tkance myśli,

Lecz każde *jutro* przyniesie nowe,
 I z wątlęj tkanki stare wykreśli.—
 Jakto, zawołasz, nigdyż w naturze
 Niepodstłuchałeś jednego głosu,
 Coby zagłuszyć mógł życia burze,
 I jak świt twórczy w ciemni chaosu,
 Olsnić twe myśli blaskiem natchnienia?
 Nigdyż się żadna widniejsza postać,
 Z tyłu postaci w kole stworzenia,
 Niemoże cało w duszy twój ostać?...
 Na te zagadki, słuchaj co'ć powie
 Wędrowna muza. — Te kilka plonów
 Jakie z *Czeczeńskich* tobie zagonów,
 Niosę, pamiętny o danem słowie,
 Niechaj ci duszę mą wytłumaczą.—
 Różne w tych czasach zbiegając strony,
 Wszędzie'm ja nosił lutnię tułaczą,
 I na niejedne przestrajał tony.—
 Ale ach! dzisiaj dawne zapaly,
 W posępnych pieśniach moich, jak we mnie
 Znałeś spodziewał'byś się daremnie.—
 Znajdziesz w nich serca zarys nieśmiały,
 Niedomówione nadzieje, żale,
 Marzenia mgliste, jak dni zimowe,
 Czasem półhymnu piękności, chwale,
 A wszystko głuche, senne, jałowe.—
 Ty, dla którego stoją otworem,
 Umysłowego skarbnice ruchu,

Ty, który ściągasz długim taborem,
 Książki, książeczki w najnowszym duchu,
 Rozlicznych kształtów, ceny, i treści,
 Któremu gazet ogromne pliki,
Oredowniki i Tygodniki
 Coraz to świeższe przynoszą wieści:
 Że gdzieś tam nowy meteor mignął
 Na horyzoncie literatury,
 Że ktoś tam upadł, inny prześcignął
 Śmiałym polotem góry i chmury,
 Że utonęła w czasów potoku
 Nie jedna wziętość, zasługa, chwała,
 Bo teraz ludzkość myśleć przestała
 Tak, jak myślała — przeszłego roku;
 Ty opływając w takie bogactwa
 Prozy, poezji odzianej w szaty
 Współczesnej mody, nowej oświaty,
 Czy sieroce datek tułactwa,
 Na starą notę składane pienia
 (Co ci przynoszę ku twój zabawie,
 Ja nieświadomy wieku dążenia,
 Wieszcz zadawniały) — przyjmiesz łaskawie?..

1842. Chodząły w Karabachu.

Anioł-Stróż.

Gdy dzięki boleści skrwawione nadmiarem
 Zapomni me serce o Bogu i niebie,
 A rozpacz w niem wróżbą o blizkim pogrzebie
 Jak puszczyk w zwałisku odzywa się starém.—

Wnet z krain dalekich przez sine przestworza,
 Przyżywa mój Anioł na łodzi z obłoku,
 I staje przedemną promienny jak zorza
 A żalność na licu i łzę ma na oku.—

Olśniony, przejęty widzenia urokiem,
 Błuzniercze me skargi na dołę zdradziecką,
 Domawiam modlitwą i cichy jak dziecko,
 Uginam kolana przed losu wyrokiem.—

Raz sercu mojemu w samotnej ustroni,
 Już sztylet niósł ulgę zbrodniczą, podziemną,
 Lecz Anioł przyżył i stanął przedemną
 A lekarz mój zadrzał i wypadł mi z dłoni.—

Za ciemnią przyszłości, o duchu widomy!
 Ty świecisz mi jasno, jak promień na wzgórzu,
 Do ciebie ja dążę, Aniele mój Stróżu!
 Przez świata gościniec obłądny i stromy.—

Lecz kiedyż półtrajski, półziemny zarazem,
Zabłyśniesz przed okiem pochmurném żalobą;
O kiedyż ja błogi uklęknę przed tobą,
Jak klęczę dziś smutny przed twoim obrazem.—

Jezdziec na Kaspjskiem wybrzeżu.

Koniu mój wierny! już wioska przed nami,
Gościnne ognisko migoce tam zdala;
To sterczą skały zasute śniegami,
To z blaskiem miesiąca przelewa się fala!

Tam u ścian jakiejś samotnej świątyni
Jak gdyby zakłęta skłębila się burza....
To Szatan-góra, to strażnik pustyni
Szał wichrów uwięził u swego podnoża.—

Niespi duch puszczy.— Tam z lewa, ku morzu
Z żalobnym się szumem bój wałów rozlega;
Tam Sęp gdzieś mignął w podniebném bezdrożu,
Tam głodne Szakale zawyły u brzegu.—

Koniu mój, orle! mnie tęskno mój koniu.. .
Ja duszę ze słuchem zagubię w tych głosach!
Ja by'm się wichrem chciał przemknąć po błoniu,
Ja chciałbym jak chmura utonąć w niebiosach.—

1841. Baku.

Przestroga.

Gdy boleść rzewna co ci serce tłoczy,
Zdrojem perłowym spłynie na twe oczy,
Błogi! ty duszę zmyjesz w tej kąpieli:
A radość przyjdzie w ślady po żalobie,
A łzy do nieba odniosą Anieli
By dały Bogu świadectwo o tobie.—

Ale gdy niema, niewidoma żalność,
Jak zmija w głębi serca się zagrziebie,
Nie ufaj sile ducha, nie licz na wytrwałość,
I nieprzychodź do rzeki, rzuć kindżał od siebie.—

Przeszłość i Przyszłość.

Na skrzydłach czasu lecą wydarzenia,
• Bystre, lotem sokoła,
Póki czarowna siła wspomnienia,
Znów do powrotu je nie powoła.—
Natenczas w nieco odmiennęj postaci,
Do obecnych wydarzeń, swoich młodszych braci,
Wiążą się węzłem zgody, by wspólnemi siły,
Mającą zabrznieć wnukom nótę nastroiły.—

Duma.

Czegoś mi smutno!... śród nieb zasepionych,
Serce się bije do jasnej jutrzeńki,
Z pod serca szemrzą tajemne piosenki
O inném niebie, o dniach upłynionych.—

Spij, zwiędły kwiatku! spij, serce-sieroto!
Aż Sądnym Anioł ze snu cię rozbudzi!
Nie czarę uciech wychylisz ty złotą,
Nie udział znajdziesz ty u cudzych ludzi.—

Czegoś mi smutno!.... o Boże mój, Boże!
Smutno i śpiewać kiedy nikt nie wtórzy!
Gdyby głos jeden na ziemi przestworze,
Jeden głos miłszy śród gromów i burzy;—

Ja by'm powietrza niemącił skargami,
Ja by'm niesarkał na dołę okrótną,
Tylko niekiedy zalawszy się łzami
Zawołał z cicha: Ach! jakże mi smutno!

1841. Chodźwały.

Doij..

Szczęśliwy wietrzyk co w wieczornój dobie,
Oddech ci kwiatów przynosi wilgotnych,
Gdy błądzisz jedna, — i igra przy tobie,
Jak cichy strumień w przelewach stokrotnych. —

Z różanych ustek wykrada westchnienie,
Strąca obstonkę z piersi twej swawolną,
Płacze się lekki w warkocza pierścienie,
Zdradnie się wciska gdzie ludziom niewolno. —

Stokroć szczęśliwszy od tego wietrzyka
Blado-niebieski ulubieniec maju,
Przy twojej piersi spięty u stanika,
Jak anioł-strażnik przy wrotach do raj. —

A najszczęśliwsze poranne promienie
Gdy falą złotą lejąc się po niebie,
Półjasne, mgławce jak senne marzenie,
Przez tło firanki przyplłyną do ciebie. —

O gdyby'm kiedy z oczami złotemi
Mógł wziąć promienia swobodę i postać,
Innej by'm doli nieżądał na ziemi,
I niezapragnął znów człowiekiem zostać. —

Codzień do ciebie przychodzień daleki,
Z wieścią o ranku sptywałby'm na chwilę, |
Złe widma zganiał z uspionej powieki,
Zgadywał serce po uderzeń sile.....

A gdy zbudzona rzucisz na świat okiem,
Ja rzeczywistość nudną i jałową,
Osnułby'm w tkankę promiennie-różową
By błogim, sennym świeciła urokiem.—

1841. Kuba.

W noc miesięczna.

(DUMKA.)

Snie wieczysty, błogi śnie!
Zstąpij z niebios, otul mię,
Niechaj wierny mój bogini,
Marząc umrę na pustyni.—

Cyt! z zarosli głuchy gwar,
Jak rozmowa nocnych mar,
Drząc szeleści po nad ziemią,
Milczy niebo, skały drzemią.—

Tylko górny szumi zdrój,
Tylko ptasząt szemrze rój,
Płynie księżyc i ze drzeniem
Sączy promień za promieniem.—

O jak słodko nęci mię,
Nad niziny w kraje swe,
Za nim serce, za nim oko,
Tęskne błąka się wysoko. —
Smutno mi, ach smutno mi,
Płonie oko, serce drzy.....
Leci dumka - gołębica
Tam! do niebios, do księżycy. —
Wróc, posłanko duszy mój
Z szmerem fali tony zlej,
Z szmerem fali, z ptasząt śpiewem,
Lub z wietrzyka zlej powiewem. —
I nieś miłej moje łzy,
Spadnij rosą na jej sny,
I nieś miłej me westchnienia,
Owiěj serce mgłą wspomnienia. —
Niech jej ten przepowie ton,
Mój daleki, smutny zgon,
By w modlitwie, co poranku,
Wspomniała o kochanku. —
Ach! bo mię osłoni tu,
Cichém skrzydłem anioł snu,
Tu ja wierny mój bogini
Umrę z dumką na pustyni! —

1841. Temir-Chan-Szura.

W Imionniku J. H.

To mi to sztuka mili towarzysze,
Invitá musá pisać w imionniku,
A chcecie widzieć co też ja napiszę?
Oto końcówki pościagam do szyku.

Stary anonim.

O nadziejski, o nadniebny,
Duchu rojeń i zachwytu!
Znijdz z jasnego tu błękitu,
Znijdz, bo bardzo's mi potrzebny. —
Przeptyń w chmury upowiciu,
Migniej w błędnym gdzie ogniku,
Na księżyca zlec promyku,
Lub się ozwiěj w burzy wyciu. —
Przynieś, duchu promienisty!
Wieszczce myśli, przynieś zapal
Coby serce palił, drapał,
Zapał mglisty i ognisty. —
Niech w tój księdze przypomnienia
Z twym przewodem pióro skręśli
Obłok czuć, zagadkę myśli,
Lub heroglif uniesienia. —
Co, mój duchu! darmoż ciebie
Wyteżone ucho śledzi?
Miałżebyś bez odpowiedzi
W tój zostawić mię potrzebie?

Ty, cóś mię w niedawne czasy,
 Męczył, targał, ze snu budził,
 I widziałem cześci ludzi,
 Za me trudy i niewczasy, —

Ty, cóś piosnkę mi brzęczącą
 Nieproszony dawał nieraz,
 Teraz milczysz, właśnie teraz,
 Gdy cię wzywam tak gorąco?

A!.... ty sobie drwisz tajemnie,
 Że się miotam jak na igle.....
 Zgadłem, zdrajco! twoje figle,
 Więc na wieki precz ode mnie; —

Tak! na wieki, precz na wieki!

Ja innego wezwę tonu.....

Wy, dziewice Helikonu!

Wy użyźcie mi opieki —

Rubinowym, złotym deszczem,
 Zlejcie na mnie ognie Feba,
 Ach! bo nagli mię potrzeba
 Choć na chwilę zostać wieszczem. —

Ale po co was dziewięciu!

By choć jedna się ozwała,

By choć jedna pomoc dała

W poetycznym przedsięwzięciu. —

Przypomnijcie, o boginie!

Ile'm ciężkich poniósł trudów,

Ile mdłości, ile nudów,

Gdy'm się w waszą dał świątynię. —

Gdy'm ku waszój czci i sławie,
 Licząc miary, bił nogami
 Po podłodze, — lub palcami
 W takt po szkolnej bębnił ławie. —
 Nuż, o serca z zimnej stali!
 Czyście nieme, czy zawzięte,
 Że milczycie jak zakłęte,
 Że się żadna nieuzali?...
 Pan Bóg z wami, milczcie sobie!
 Lecz co robić w tym przypadku,
 Gdy ta karta czeka datku
 Myśli, natchnień?... wiem co zrobię. —
 O natchnienia ja niestoję,
 Mam średniówki i końcówki....
 A więc do mnie moje mrówki
 Do mnie zwinne wojsko moje!
 Oto tytuł, wasz poprzednik,
 Stańcie w parach, niech przy sobie
 Każda para, ku ozdobie
 Ma przecinek, albo średnik;
 Zwłaszcza kropek co niemiara —
 Zaś dla strachu i wrażenia,
 Długi sztandar wykrzyknienia
 Ma rozwinąć każda para. —
 Stój tam! niech się niepomyka
 Żadna naprzód bez komendy!
 Ale pókiż tej gawędy.....
 Bacność! marsz do imionnika. —

1842. Marca 9. Tyflis.

KAZ-BEG. (*)

(DUMANIE WIECZORNE.)

Powiedz mi, powiedz, o starcze wyniosły
 Co głową bijesz w te błękitne stropy!....
 Ty's tyle widział!.... Jak pod twemi stopy
 Wieki niejedne wzrosły i przerosły,
 I zaginęły.— Jak wielcy tój ziemi
 Byli i znikli.— Całe pokolenia,
 Za twój pamięci, krokami spiesznemi
 Biegły, dobiegły do wrót zapomnienia!
 Ty's tyle słyszał!.... o twe chłodne skały
 Szpieg twój huragan, co chwila roztrąca
 Pieśń ułożoną z akkordów tysiąca,
 Co z piersi tyla stworzeń się wybrzmiały
 Ile jest stworzeń....

A czołem, o starcze!

A czołem siwém, ty's nieba sąsiadem!
 Ty zda się toniesz w tym lazurze bladym,
 Ty's jak w zwierciadło, na księżycu tarczę
 Wpatrzył się niemy i dumasz.— Do ciebie
 Mrok niedowionie, co tu émi w nizinach!
 Powiedz, co o nas mówią tam na niebie,
 O naszych wielkich pomysłach i czynach:

(*) Najwyższa góra na Kaukazie.

Czy naszych wieszczów górne uniesienia
 Którym posągi stawim i ołtarze,
 Słyszą niebianie? Czy widne tam cienia
 Naszych olbrzymów, i w jakim rozmiarze?
 Zali dolata do siedzib aniołów,
 Różny, zwikłany chór ziemskiego głosu,
 I jak dolata, muzyką chaosu,
 Niestrojnym wrzaskiem zmańconych żywiołów,
 Lub hymnem wielkim, jednym co do treści,
 Hymnem głoszącym, — o Bogu zbawienia?
 Czy słowa grzechu, od modlitwy pienia
 Echo tam dzieli? Czy krążą tam wieści,
 Że my, przemożni nadzieją i duchem,
 Świat oplatali myślą jak łańcuchem,
 I śmieli wtargnąć za światy widziane?
 Powiedz, te gwiazdki tam pozawieszane,
 Na toż się tyłą osnuły promyków,
 Tyłą błyskotnych roziskrzyły wieńców,
 By nas oświecić światła zwolenników,
 By służyć dla nas, Bożych ulubieńców?....

.....

 Milczał i milczał pierwszy syn potopu,
 Sinutno migocąc tłem ze sfer odbitym,
 Snać się zapatrzył w dal sinego stropu,
 Snać się zasłuchał z milczącym zachwytem
 W muzykę światów.....

A ja'm już niepytał
 Wielkiej przyrody o wielkie Jestestwo,
 Ja'm w jej milczeniu odpowiedź przeczytał,
 Straszłą odpowiedź, straszłą jak nicestwo!...

1842. Marca 15. Tyflis.

UŁOMKI Z POEMATU:

BEJ-BUŁAT.

I.

BEJ-BUŁAT.

(POCZĄTEK POEMATU)

Achmed, najśmielszy z najeźdźców *Kabardy*, (1)
 Nappełnił kraje wieścią o swych czynach,
 Że straszy baby w *Gruzyi* dolinach!
Mułła-Nur, *Lezgin* potężny i hardy, (2)
 Że na gościńcach rozsiewa postrachy,
 I śmiało grabi przekupniów *Szemachy*.—

Cześć wam i pokłon oddajem w tej pieśni,
 O nieodrodni synowie *Kaukazu*,
 Lecz czemuż żaden niezajrzał nirazu,
 Jak pamięć sięga do *Arguńskiej* cieśni,

I przez *Czeczeńskie* nieharcował błonia,
I w nurtach *Sundży* nienapawał konia? (3).

Widzicie górę, co drzemiącym borem
Garb ma porosły jako grzbiet u dzika,
Widzicie drogę co po niej przemyka
Jak szara żmija pokręconym torem,
I to urwisko nad *Sundży* łożyskiem,
I te wieżyczek piętra pod urwiskiem?

Tędy uderzać! tam gniazdo szerszeni,
Co od lat wielu tuczy się bezkarnie
Nieswoim miodem. — Kto gniazdo wypleni
Pozyszcze sławę i miody zagarnie. —
Tędy! tam na was czeka łup bogaty
Krymskie gwintówki, złoczone bułaty. — (4)

A jakie stada pasą tamte niwy!
Lepszych niemieli *Karabadzkie Chany*, (5)
O lepszych nieśnił *Turkmenin* szczęśliwy;
A jakie piękne, wypasłe barany!
I tak ich wiele, sławne wojownicy
Że wam i waszym, stanie na *szaszłyki*. — (6)

I cóż tak mężni, a nikt nieciekawym,
Arguńskim skarbowi przypatrzeć się zbliżka,
Co? może droga nieznaną czy śliska?
Może niezdatna pora do wyprawy?
Lub może wasze zwyciężkie kindżały]
Nagle do pochew swych poprzyrastały?

Oj pewnie straszno! a! chcecie zachować
 Siły i meztwo dla łatwiejszych plonów!
 A jeszcze ztamtąd zdarzy się przyjmować
 Niemiłych gości wśród własnych zagonów;
 Gotujcież dla nich ucztę, o rycerze!
 A broń oddajcie *Mullom* na pacierze.—

Bo gdy *Arguński* wilk ze swojej nory, (7)
 Powiedzie wierną dziatwę na obławę,
 Biada, ach! biada trzodzie tej obory,
 Na którą utkwi źrenice jaskrawe!
 Bo mu źrenice jak błyski piorunu,
 I zęby straszne stary wilk *Argunu*.—

Jak tylko w spiących *Czach-Kireju* murach (8)
 Hasłem bojowém kindzały zabrzęcą,
 Wnet po sąsiednich wąwozach i górach,
 Gruhocą ptaki i Szakale jęczą, (9)
 Pewne że częśćkę ze swojej zdobyczy
 Drapieżnej braci *Bėj-Bulat* użyczy.—

I głodna zgraja czatując wychodu
 Krąży nad jarem do urwisk przylega,
 Aż pożądany okrzyk: „do pochodu!”
 Z imieniem: „*Attach*” groźnie się rozlega,
 I pędzi hufiec jak spienione fale,
 A nad nim Sępy, a za nim Szakale.—

O! kto zuchwale zechce pójść w zapasy,
 Kto zechce szerzyć okrzyki bojowe, ⁽¹⁰⁾
 Rychło umilknie na wieczyste czasy!
 A kto się ugnie i pokorną głowę
 Przed koniecznością nachyli złowrogą
 Wzgardzi nim przybysz i zdepce nogą.—

Jasno ty świecisz z *Arguńskiej* szczeliny
 Gwiazdo *Dżigitów!* sława, sława tobie! ⁽¹¹⁾
 Bo jakież ciebie nieznają krainy,
 Ktoby twój doli niezapragnął sobie?
 Komuś niegroźny przez całe przestworza
 Od *Kaspijskiego* do *Czarnego* morza?

Ty ze swojemi, jak niszcząca lawa,
 Po nad *Terekiem*, miecesz przez równiny
 Pył z kości wrogów.— Sława tobie, sława!

Ty, jako ciemna chmura, od podnoża
 Tam na *Kaf-Kazu* wzbijasz się wyżyny,
 Skąd zima swémi śniegami napawa,
 Księżyc i gwiazdy.— Sława tobie, sława!

Stamtąd na dolne *auły* i lasy,
 Z łoskotem spadasz jak kipiąca lawa.—
 O straszny wodzu! sława tobie, sława,
 Po wszystkich górach i na wszystkie czasy.—

Objaśnienia do tego Ułomku.

(1) *Kabarda* jedna z północnych krain Kaukazu, niegdyś bogata i ludna, zajmowała pierwsze między innymi miejsce, pod względem rozległości, znaczenia politycznego i moralnej siły mieszkańców.— Dzisiejsi Kabardyni, oplakane niedobitki wojen i dzumy, ledwie mogą powiedzieć: *fuimus Troes!*

(2) *Lezgowie* rozdzieleni na wiele drobnych pokoleń, mieszkają ku południowi od wschodniej gałęzi Kaukazu, a wszystkie niemal ich pokolenia cechuje dzikość, nędza i skłonność do grabieży.

(3) *Czecznia* teatr obecnych tryumfów orła Rosyjskiego, jest jedną z najżyźniejszych prowincyi na wschodzie Kaukazu; szkoda tylko że buntowniczy i zbójcecki duch mieszkańców, niepozwała jęj dojść do tego stopnia cywilizacyi, do jakiego ją natura, położenie, a nadewszystko sąsiedztwo Rosyi zdają się wzywać.—Rzeka *Sundża* oddziela Czecznę stepową (niezależnie od podziału jeograficznego na Wielką i Małą) od lesnej i górzystej. W tej ostatniej, jednem z najnieodostępniejszych miejsc, jest bez wątpienia wąwoz *Arguński*.

Nie od rzeczy będzie uprzedzić czytelnika, że'm wziął osnowę niniejszego poematu z przeszłości tej krainy.—Dziś odebrawszy karę za nieustanne rozruchy, Czecznia dawna, potężna i ludna Czecznia, daje się odgadywać tylko ze swoich zwalisk i smętarzy.—Zaledwie głębsze i dziksze miejsca ocalały.

(4) Krymskie gwintówki, wielkiej są ceny u górali Kaukazkich, niemniej, jak stare szable z napisami polskimi, łacińskimi i francuzkiemi, które się im bez wątpienia także z Krymu dostały, a nie od Krzyżowców, jak niektórzy mniemają.

(⁵) *Karabag*, prowincya Muzułmańska ustapiona Rosyi przez Pad-Szacha, mocą traktatu zawartego 1812 roku. Słynie z pięknych koni.

(⁶) Kawalki mięsa baraniego, powtykane na pręcik, obficie posolone i nakoniec przypieczone nad węglami, w jedném mgnieniu oka, jak gdyby za sprawą magii, przyjmują własność i miano: *Szaszłyków*.

(⁷) Być porównanym do wilka, znaczy u Czeceńców, pozyskać sławę *Wielkiego człowieka!* Trzeba przyznać, że porównanie ma wiele prawdy. I cóż dziwnego, że pieśń moja wzięwszy za przedmiot takich ludzi, wzięła i tony może za drapieżne dla Europejskiego ucha? Niezdolny tworzyć, starałem się przynajmniej niekłamać naturze; i jeżeli kiedykolwiek niniejszy *początek* razem ze swym *środkiem* i *końcem*, będzie mógł stanąć przed trybunał krytyki (czego mi okoliczności moje niepozwalają być pewnym), chciałby'm żeby mię sędzono tylko jako malarza portretów, nie zaś malarza-twórcę.—

(⁸) *Czach-Kiréj, aul*, t. j. obwarowana wioska w Arguńskim wąwozie.

(⁹) Wiadomo że wycie Szakali wielkie ma podobieństwo do jęku ludzkiego.

(¹⁰) *Hiiii!*... z takim wrzaskiem górale Kaukazu wstępują do boju.

(¹¹) *Dżigit*, dzielny najezdnik, zuch, albo coś podobnego. Żeby się nazwać *Dżigitem*, trzeba umieć zwyciężać i siłą i zdradą, i wydrzeć i ukrasć, i zuchwale natrzeć i zmykać po zajęczemu w potrzebie.— Czeceński Homer, wieleby podniósł wartość swojego rycerza, dając mu za przymiot *Bystronogi*. Zdarzyło mi się słyszeć, jak cała zgraja okrzykiem: *dżigit! dżigit!* witała jednego ze swoich, który zręcznie umknął od naszej pogoni.

II.

POBOJOWISKO.

Świszczą wietrzyska po kniejach *Kumucha*,
 To niby wieszczba przekłętego ducha,
 To niby echo spadającej skały,
 To niby morskie rozdąsane wały!
 A chmury, chmury stadami czarnemi
 Jedna po drugiej cisną się ku ziemi!
 Na górze sterczą zwaliska *aula*,
 Mileżąca ciemność kirem je osnuła;
 Tylko gdzieś ognik nad jarem głębokim,
 Mruga jak gwiazdka z rozespaniem okiem. —
 To *Lezgin* jakiś o tój strasznej porze,
 Poległój braci chce zgotować łoże! —
 Spiesz się, grabarzu! bo jak tylko wstanie
 Zdrajca poranek, i pomrok oddali,
 To ciebie u tój posługi zastanie,
 Grom karabinu albo żądło stali. —
 Spiesz ich pościagać na wieczne siedlisko,
 Bo głodne Sępy, skoro łup wysledzą,
 Spadną obłokiem na pobojuwisko
 Wyprawić pogrzeb, — i ciebie uprzedzą. —
 A wiatr-pustelnik, po sąsiedniej dziczy
 Resztki rozniesie, — i niebędzie komu
 Stawić pomników sławy i pogromu,
 I swoich gości *Azrael* niezliczy!

* * *

O! anioł śmierci lubi się przechadzać
 Po *Dagestanu* ochmurzonej ziemi,
 Zlewać jej niwy zdrojami krwawemi
 I siać nienawiść, i waśnie rozradzać.—
 Rzadko pogoda w ludziach i naturze,
 Gości wśród dzikich *Dagestańskich* dolów!
 Straszne jak rozpacz szaleją tam burze;
 Stokroć straszniejsze niżli szął żywiołów
 Szaleją myśli we głowie człowieka!
 Tam okrzyk wojny jest hymnem wesela,
 Chlebem powszednim — krwem nieprzyjaciela!—
 Obcy przybyszu! myślami smutnemi,
 Gdy cię oskrzydłą, uciekaj nad chmury,
 Na gór wyżyny.—*Dagiestańskie* góry
 Patrzę z wysoka jak na piersiach ziemi
 Z walki żyjątek droga krew wycieka.....

.....

* * *

Czegoż wam trzeba na podróż ze świata,
 Wy! co tam jeszcze stękanie u skały?
 Czy chcecie chwały na potomne lata?
 O! zleci na was promienny ptak chwały,
 Imiona wasze, na wzgórzu pamięci
 Iskrzyć się będą jako lód *Kaz-bega*
 Kiedy się po nim ranny świt rozbiega.—
 Po długich latach potomek chełpliwy
 Wskrzési je w sercu i hymnem uświęci.—

Czy łez pragniecie? O! zleje się rosa
 Niejedna róża *Dagestańskiej* niwy:
 Niejednej z dziewic piersi się podniosą
 Oczekiwaniem, zwątpieniem, nadzieją:
 Aż wiatry-posły wnijdą przez szczeliny
 Samotnej *sakli*, — i wieści przywieją,
 Wieści bojowe z *Kumuchskiej* doliny,
 I w głąb' do serca spadnie pierś dziewicy,
 I lzy strumieniem trysną ze źrenicy.—

* * *

Ciężkoż wam dzisiaj pożegnać na wieki
 Tę marną bryłę kamieni i błota,
 Gdzie rósł i przerósł dziki chwast żywota?
 Ciężkoż pożegnać i zawrzeć powieki
 Wam, wychowaućóm bojów i cierpienia?
 Przecież mogiła uciech wam przysporzy,
 I bole zdejmie, i wrota otworzy
 Bujnej swobody?... Jaśniejsza od słońca
 Łaska tam Boża wiernych opromienia;
 Tam macie tonąć w rozkoszach bez końca,
 Wiecznego tchnieniem oddychać poranku,
 I ssać słodycze ze źrójów przejrzystych,
 I pieścić *Huri* na łożach złocistych?
 Pocóż te jęki, co się bez ustanku
 Jak strón zerwanych dobywają brzmienie
 Spojone w głuchą muzykę boleści?
 Pewnie wam straszno, kiedy przeznaczenie
 Otworzy księgę zbyt stanowczej treści,

Pierwszy raz spojrzeć na głoski tajemne!
 Jeżeli człowiek, gość innej krainy
 Jest tylko więzniem w tej lepiance gliny,
 I ma odzyskać swe szczęście nadziemne:
 Dla czegoż więzień nieutkwii żrenicy
 Za kratę swoją, — i lęka się chwili,
 Co skruszy pęta i drzwi mu odchyli,
 I bije czołem w progi swęj ciemnicy?
 Dla czego żegna wyrzekaniem głuchém
 Swoje więzienie, i swoje kajdany,
 Dla czegoż blednie i omdlewa duchem,
 Jak zbrodzień na śmierć haniebną skazany?
 Może to Cherub jaki wiarołomny,
 Sam odrzucony i niebios niepomny —
 Ukochał cieśnię budowy glinianej?
 Może duch jaki za dumę skarany
 Na udział zwierząt, by przylgnął do ziemi,
 I myśl uniżył i czucie zatwardził,
 I poznał siebie i sam sobą wzgardził!...

.....

III.

RÓŻA KUMUCHU,

O! co się dzieje!
Jakież to treści,
W *Kumuchskie* knieje
Przyniosła wieści
Burza!

Stąd niedaleko,
Na wonnej błoni,
Nad jedną rzeką
Kwitła w ustroni

Róża. —

Postać jej miłą
Jak snów złudzenie,
Ledwie olśniło
Pierwsze wejrzenie

Maju. —

Cud to z twój ręki
Wyszedł, o wiosno!
Bo takie wdzięki
Zaledwie rosna

W raju. —

Skroń jej ubrały
Swieżo listeczki,
Na piersi białej
Płoną gwiazdeczki
Rosy.

.....
.....
.....
.....
.....

Kto zbyt szczęśliwy
Serce jój wzruszy,
Uśmiech życzliwy
Pokojem duszy
Kupi!

Tak to ja sobie
Nieraz myślałem
W samotnej dobie,
A zapomniałem
Głupi,

Ze róża kwiatem,
A kwiat rośliną,
Czucia w niej zatę
Z serca niepłyną
Żadne. —

Skąd kwiatki dają
Tyle nam biedy,
Ze serc niemają,
Chociaż niekiedy
Ładne!

Stąd nam, o różo
 Zimna jak kamień!
 Urok twój dużo
 Gorzkich omamień
 Sprawił. —

I kto się gubił
 Śród serca ciemnic,
 Kto cię polubił,
 Pieśnią tajemnic
 Sławił. —

Kto tysiąc składał
 Czujących projektów,
 Kto ci przekładał
 Swoich affektów

Zbytek;
 Wszystkim z kolei
 Wdzięki twe srogie,
 Miasto nadziei
 Dały na drogę

Kwitek. —
 Więc gdy postrzegli
 Jak się rzecz miała,
 Wszyscy odbiegli,
 Roża została
 Sama....

.....

IV.

PORWANIE,

Był na *Szyrwanie* w zacisznym gaju
 Ptaszek niewielki.— Był jasnopióry,
 Zwiastunem szczęścia, kochankiem maju,
 W zacisznym gaju, pod cieniem góry,
 Po nad zielonym brzegiem ruczaju.—

Cudnyż to ptaszek był na *Szyrwanie*
 Biały jak lilja! — A miał oczęta,
 Jak na pogodném niebie świtanie,
 A ich umizgiem, w ciche jagnięta
 Najstarszych wilków zmieniać był w staunie.—

A jako deszczu wonne kropelki,
 Rzeźwią równinę spiekłą *Muhanu*,
 Tak słodkie pieśni-ożywicielki
 Rzeźwiły dzikie serca *Szyrwanu*
 Gdy zaszcebiotał ptaszek niewielki!

Lecz kiedy z łaski, czy przez swawolę
 Białém skrzydelkiem kogo poruszy,
 Albo drobniuchnym dziobkiem ukole
 Ten aż do grobu, w głębi swęj duszy
 Niewyleczone donaszał bole!...

.....

Lecz oto sokół leci z północy!
 Bój się ptaszyno tego straszyla,
 Bo sokół wichry prześciga w mocy,
 Bo jak dwie chmury sokół ma skrzydła,
 A wzrok groźniejszy od ciemnej nocy.—

I leciał sokół jak chyża strzala,
 Zleciał jak piorun — poseł *Szejtana!*...
 A kędy leciał kraina cała,
 W dymną zniszczenia szatę odziana
 Pożarem drogę mu rozświecała.—

Bo wiedźcie, mili. którzy słuchacie
 Pieśni o dzikim sprawcy pożarów:
 Nie o sokole pieśni słuchacie
 Ale o wilku z *Czeczeńskich* jarów,
 O sławnym wilku, o *Béj-Bulacie!*

I nie wiosenny śpiewak wesela
 Dostał się w krwawe sokoła szpony;
 Dziewczyna, której miano *Ginzela*,
 Sławny wilk uniosł w swoje zagony,
 Biedna *Ginzela!* Biedna *Ginzela!*...

Spójrzy za siebie!.... łuny ostatki
 Świecą jak radość w oku zniszczenia!
 Siwy obłoczek dymu z jej chatki
 Wzniósł się ze skargą w niebios sklepienia,
 Dym to był z kości jej starszej matki!.....

I wkrótce tuman szarą zasłoną
 Skrył przed nią widok straszny i drogi...
 Och spojrzeć jeszcze..... gdyby tą stroną..
 Daremnie modli, — koñ ją złowrogi
 Jak szatan duszę niósł potępioną....

Daremne modły biednej *Ginzeli!*
 Bo któż na ziemi ciebie wysłucha?
 Chyba że echo jęk twój podzieli,
 Chyba że ręka dobrego ducha
 Wyrwać cię może z wilka gardzieli!

Oto przed tobą z groźném wejrzeniem
Krół-Gór (*) owiany w zawój z obłoków...
 Ukryj ją *Szachu* pod swém sklepieniem...
 A *Szach* pod nogi, wstęgi potoków
Béj-Bulatowi szle z pozdrowieniem. —

Ot już przed tobą morskie równiny
 Scielą się martwe, jak tło całunu...
 Ukryj ją morze w swoje głębiny!...
 A morze do nóg wilku z *Argunu*
 Pieniste wały szle w odwiedziny. —

Ot już oczami miesiąc smutnemi
 Z nad nory wilczej patrzy na ciebie
 On się użali nad łzami twemi,
 Bo on sierotą na pustém niebie
 Jak ty sierotą na pustej ziemi. —

(*) *Szach-Dah* czyli *Krół-Góra*, góra najwyższa we wschodnim
 łańcuchu Kaukazu.

Ale cóż miesiąc przynieść ci zdoła,
 Na samotnego ulgę zawodu?
 Patrz! on pustynie zbiegłszy dokoła,
 Spieszy się pogrześć w trumnie zachodu;
 I ty przywołaj śmierci anioła.—

Ostatnia Pieśń.

Może ja kiedyś, ja co'm tak wysoką
 Przyszłość wyroił myśli mej świtanie,
 I nieraz śmierci zajrzał oko w oko
 I jej pogróżki odbił urąganiem,
 Może ja kiedyś, kiedy głos cierpienia
 Zagłuszy duch mój i polot umorzy
 Natchnionej myśli,—gdy widmo zniszczenia
 Mękami zgonu dumę upokorzy
 I ducha dawną potęgę przełamie;
 Może ja spadnę pod bólów nawałę
 Wezwę litości, — i skargą się splamię,
 Spadnę jak sokół ugodzony strzałą?...

O! precz ode mnie przecucia dręczące!
 Potoże's, Stwórco! po ziemi rozstrzelił,
 Własne ognisko w promieni tysiące
 I każdy promień w rdzeń nicestwa wcielił,
 Aby tak ciężko było twym promieniom
 Przelać się w ciebie i zajaśnieć znowu?

Potoże's kazał myśli swęj stworzeniom,
 Pełzać jak gady u tego parowu,
 By mogły w swojém kochać się wygnaniu,
 I sprzedać ziemi za kruszynę chleba,
 Swe pierworodztwo, tęsknotę do nieba?

Dla tegoż, kiedy w samotném dumaniu,
 Serce się grąży dalekie od ziemi,
 Tyle płomiennęj zlewasz na mnie wiary,
 Że pragnę jako falami wrzącemi,
 Zalać jęj światłem stworzenia obszary!
 By'm stracił kiedyś patrząc na mogiłę,
 I siłę wiary i nadziei siłę
 I drgał jak robak nogą przydeptany?
 Aby się duch mój z wyżyn swych zegnany
 Dał skalać zmysłów zamąconym ściekiem,
 By'm był człowiekiem i gardził człowiekiem?—

Milcz, o mój Duchu! nieupadaj, Duchu!
 Z wyżyn promiennych w bezdroża zwątpienia,
 Płyn, o mój Duchu! przez jezioro próby
 W bezpiecznęj łodzi wiary i natchnienia,
 By cię błędnego na skałę zaguby,
 Niepotrąciła fala niepogody.—
 Aby's niezmiennae przepłynąwszy cisze
 Błogi zawinął do portu nagrody.—
 Bądź, o mój Duchu! jasny jak niebiosy,
 I choć cię ziemia wichrem rozkołysze,

I choć cię ziemia tumanem owionie,
 Ty, tam! nad ziemią, na wieczności łonie,
 Złóż swoją przyszłość i jaśniej od słońca
 Świeć dumy swémi, swojemi gwiazdami,
 I złej swe pieśni z Serafów pieśniami,
 I świeć bez końca, i śpiewaj bez końca
 Chwałę Jehowy!

9 Października 1846. Tyflis.



The first part of the book is a
 general introduction to the
 subject of the book. It is
 written in a simple and
 straightforward manner. The
 author's aim is to provide
 a clear and concise
 summary of the subject.
 The second part of the book
 is a detailed account of the
 history of the subject. It
 covers the period from the
 beginning of the world to
 the present time. The
 author has done a great
 deal of research and has
 gathered a wealth of
 information. This part
 of the book is written in
 a more detailed and
 scholarly manner. It is
 intended for those who
 wish to know more about
 the subject.

The third part of the book
 is a collection of essays
 written by various authors.
 These essays are written
 in a more personal and
 subjective manner. They
 deal with various aspects
 of the subject. Some are
 very interesting and
 thought-provoking. They
 provide a different
 perspective on the
 subject. The fourth part
 of the book is a
 collection of poems.
 These poems are written
 in a more poetic and
 lyrical manner. They
 deal with various aspects
 of the subject. Some are
 very beautiful and
 moving. They provide a
 different perspective on
 the subject.

SPIS PRZEDMIOTÓW.

	<i>Str.</i>
Sonety: 1.	5.
— 2.	6.
— 3. Do J... Z.....wskiego	7.
— 4. W imionniku Olimpii K.....	8.
Grecya	9.
Oddalony (dumka)	10.
Na imieniny Emilii P.	11.
Do smutnego przyjaciela	15.
Do Ignacego B.....	17.
Do wielkiego poety J... S—go.	—
Róża	19.
Królowa balu	20.
Tęsknota.	23.
Skowronek: I.	25.
— II.	28.
Piosnka	30.
Życzenia (melodja)	31.
Do Tadeusza Łady-Zabłockiego	32.
Do.....	34.
Anioł-Stróż	39.
Jezdziec na Kaspijskiem wybrzeżu	40.
Prestroga	41.
Przeszłość i przyszłość	—
Duma	42.
Doij	43.

W noc miesięczną (dumka)	44.
W imionniku J. H.	46.
Kaz-Beg (dumanie wieczorne)	49.

Ułamki z poematu: „Bój-Bułat”

I. Bój-Bułat (początek poematu)	51.
Objaśnienia do tego ułamku	55.
II. Pobojewisko	57.
III. Róża Kumuchu	61.
IV. Porwanie	74.
Ostatnia pieśń	67.



F

3491